Rozmaitości

Dnia 18. Grudnia **Ner. 51.** 1829 roku.

Tatarska Mogiła.

Powieść ze zdarzeń ostatniego napadu Tatarów na Ruś.

(Ciąg dalszy.)

Gierej Szachpas Sułtan tatarski, korzystając z powtórnych Jana IIIgo na Multany zamachów, we 40,000 Tatarów napadł na Ruś i już podstąpił był pod Lwów zagrażajac mieszkańcom iż spali przedmieścia.*)

Właśnie ze strony nieszczęśliwego miasta czyniono z nieprzyjacielem układy, bowiem ani nadziei niebyło zyskania odsieczy, gdy wszystkie wojsko polskie od Króla do wyprawy Wołoskiéj wzięte zostało. Takto, to zamożne ale na tyle zawsze klęsk wystawione miasto, w własnéj sile i cnocie obywateli swoich całą nadzieję pokładać musiało: ufając téj stałości umysłu, i poświęceniu samych siebie, jakich nieraz już Lwowianie dali byli dowody. Podczas tedy tych ze strony miasta z oblegającémi układów, przybywa oddział Tatarów do głównego obozu pod Lwów, pod przewodnictwem tyrańskiego Almadora, syna Sułtana; powracają oni z nieszczęśliwego Podola, które wzdłuż i w szerz, ogniem i mieczem pustosząc, trwogą nabawili okropną. Porywa ojciec krwią zbluzganego syna w objęcie — czucie ojcowskie i wpiersiach ludożercy przebywa — i z radością ogląda czterysta jeńców które przywiódł jego Almador.

Lecz jakież to słuchy dochodzą straszliwych Tatarów? dzielny Jabłonowski, zebrawszy szczątki jeszcze na Rusi przebywającego wojska, przybliża się, by uderzyć na obóz nieprzyjaciela. Już nazwisko bohatera nabawiło ich trwogą.

Mamyż po tylu trudach zostać odpędzeni i bezowocnie powrócić do Krymu, rzekł do syna w poufnéj rozmowie Sułtan: »już, bierz czart to przeklęte miasto, ale skarbów i niewolników naszych nieodbiorą.

»Ty Almadorze i Ruczaj, jesteście najbliżsi sercu i zaufaniu memu, wam tedy wszystkie téj wojny owoce powierzam. Zbierzcie wszystkich jeńców, zładujcie na ich grzbiety całą zdobycz, a nim jutrzejszy zabłyśnie poranek, pospieszcie dałéj o kilkadziesiąt staj ku południowi, od północy bowiem mają na nas uderzyć Polacy, ale ostrożnie i bacznie, byście się z nimi gdzie niezdybali.«

Odszedł Almador, przywołał Ruczaja a przez całą noc tłoczono na barki nieszczęśliwych ogromne ciężary, — i przed świtem jeszcze ruszono drogą ku Gródkowi.

Mocny oddział Tatarów otaczał gęsto do koła przeszło czterysta jeńców. Wszystkie tu stany wspól w okropnéj zjednoczono nędzy. Zaledwo do połowy pokrywały nagie, pokaleczone i drżące od zimna ciała obrzydliwe łachmany. Po sześciu razem spętanych tych nieszczęśliwych jeden

*) 11. Lutego 1695.

ogromny dźwigali ciężar, a upadających pod jego brzemieniem, żelezca dzid tatarskich, ocucały z omdlenia. Wszelako tylko obumarłość jakowaś zajmowała jeńców. Płacz tylko gdzie niegdzie od dzieci i kobiet, a jęków i narzekań od nikogo dosłyszeć nie można było. Tato jest natura tego narodu, spętaj mu ręce w kajdany, a on jakby był kamiennym, zniesie twoje razy i okrucieństwa bez szemrania; ale w tejże chwili daj mu oręż w rękę, a uczucie słuszności swéj sprawy zrobi ci go aniołem zniszczenia. Miłość ci serce jego w chwili zdobędzie, okrucieństwo nigdy. W samém środku hordy znajdowały się kobiety, a po obu stronach tychże Almador i Ruczaj. Pierwszy najczulsze jakie tylko oko jego mogło wydać spojrzenie, rzucał na nieszczęśliwą Elżbiétę, która tuż przy koniu jego iść musiała, a którą dla miłości wodza wyszczególniając, z szat nieodarto. Jedna z niewiast, osłabła, bo niezwyczajna tak okropnego postępowania, córka możnego domu, ukochane rodziców dziécię, padła bez siły niemogąc daléj postąpić kroku. Ocucał ją kilkakrotnie, tygrysiego serca Ruczaj, razami swéj dzidy, ale nadaremnie, już ocknąc się niezdołała — w tym on z powolnością zsiada z konia, a śmiejąc się przemawia do Tatarów, iż żalby mu było, zostawić ją na drodze. Przyplata zatém długi warkocz nieszczęśliwéj do swego strzemiona, ażeby ruszywszy z miéjsca, tak za sobą wlec ją mógł obok konia. — Spłakała czuła Elżbiéta na ten widok, i westchnęła do Twórcy by jéj albo sił udzielił do znoszenia tych okrucieństw albo od nieszczęsnego wybawił ją życia. I Almador zsiadł był z konia, a podczas gdy przyjaciel jego tym się trudnił, dobył z pod kulbaki kawał mięsa baraniego, które wziął był z sobą jeszcze z obozu, odciął część pałaszem, i rzucił Elżbiécie, jako znak osobliwszéj łaski i przychylności. Zgłodniała, łzą przyprawiła tę strawę i przytknęła ledwo do ust; gdy w tém zgłodu prawie ginące dziecię na ręku, obok niéj idącéj niewiasty, ujrzawszy jadło płakać poczęło. »Rzuć to szczenię przeklęte, czego nam skomli nad uszami« ozwał się okrutny Almador, i wzbronił Elżbiécie, która chciała swój szczupły posiłek z nieszczęsném podzielic: »rzuć mówię ci albo« ..... Matki! ja niebędę wam opisywał oka, jakiém spojrzała w téj chwili nieszczęśliwa niewiasta. — Spytajcie się serca waszego, one wam go odmaluje.— Przycisnęła dziécię silnie do siebie, — w tym Tatar dobywszy spisy ugadza niemowlę, a krew dziécięcia zbryzgała twarz matki. Niespłakała nawet nieszczęśliwa, tylko trupa krwawego jeszcze przyciskała do serca.— Ostatniemu stopniowi boleści niebo nawet łzy odmówiło! —

* * *

»Tam oto po prawéj ręce drogi, mówił daléj po krótkiém wytchnieniu, wskazując palcem, mój opowiadacz: tam lubo cokolwiek opodal ode wsi, stała ogromna gospoda. Mój dziadek zapamiętał ją jeszcze nim ogniem spłonęła; wieś sama zaś pod ten czas, dzieliła się na dwa folwarki, z których jeden tu był gdzie teraz się znajduje, drugi na miéjscu tych łanów i tego kopca w kilkanaście chałup się rozciągał. Lecz wracając do pomienionéj karczmy, była ona bardzo znaną na gościńcu krakowskim. Budowla ogromnéj długości, zawierająca wprawdzie tylko jednę izbę, alkierz i komorę ciemną, miała atoli karczmisko ze żłobem i drabinami na kilkadziesiąt koni. Przód karczmy zdobiło szerokie jak kurytarz podsienie drewniane, które od słoty i wieku kolor przybrało szary, równie jak ogromne dębowe okiennice, na których oprócz powyrzynanych serc, widoczne było lubryką wymalowe wyobrażenie kieliszka, którymto dowcipny Icko, syn arendarza, dawał symbolicznie do zrozumienia: iż w karczmie wódki dostanie.

Byłto okropny dla mieszkańców téj okolicy czas. Horda Tatarów prowadząca łupy i jeńców, napadła na górni folwark Stojaniecki, częścią wyrznęła, częścią w niewolę zabrała mieszkańców, a w pustych osiadłszy chatach, lubo prócz porwania niekiedy owcy, barana lub wołu, spokojnie z mieszkańcami się obchodziła: przecież bliskością swoją, w ciągłéj okropnéj zostawo-

wała ich trwodze. Już to kilka niedziel tak przepędzili mieszkańce, a mając czas i mniemając tę spokojność tylko zasadzką ze strony Tatarów, to pozakopywali swe większéj wartości rzeczy, to powysyłali swe żony i córki w góry do kumów i krewnych, sami tylko gospodarze, oddając się Bogu pracowali, niemieli bowiem nic do stracenia prócz życia, a te chyba drogo byłby Tatar przepłacić im musiał.

W izbie gospody liczne znajdowało się zgromadzenie, a żwawa Ryfka arendarza, zaledwo dostarczyć mogła miodu i wódki. Przy dębowym, długim na krzyżowych nogach stole, siedziało kilka osób. Na czele tychże znajdował się jako osoba duchowna, a przeto w wielkiém, u miéjscowych poważaniu Pan Organista i Kościelny w jednéj osobie. Kapota kandyburowa w ogromnie szerokie popielate pasy, okrywała niską postać a czerwony wełniany pasik z fręzlami opasywał, nie dolegając wcale, sterczący niemałego dyjametru półkrąg brzucha. Czapka siwo barankowa na gorze granatowym wybita suknem i pięcią fontaziami z zielonéj wstążki z tyłu ozdobiona już prawie całkiem naprawe zwisła oko, ponieważ u niego to przechylanie czapki, szło stopniami, podług ilości szklanek miodu, a zdaje się iż do zlecenia całkowitego tą razą już zaledwie szklaneczka brakowała. Sam ciągle prowadził dyskurs przeplatany, na znak jego wysokiéj umiejętności łaciną, z któréj zapewne mało więcéj rozumiał, jak *jura stola* albo *requiescat*, te wyrazy bowiem najprzyjemnié sze mu były ze wszystkich języków.

Obok niego siedział stary niby towarzysz. Bawił on, nikt niewiedział dla czego, już kilka dni w karczmie, był wesoł, nic nierobił, popijał tylko miodek i czasami, aż pod siedzibę Tatarów chodził na przechadzkę, czego mu nikt nie zazdrościł, a Pan Organista zawsze wyperswadować się starał, mówiąc: »iż strzeżonego Pan Bóg strzeże. Przybrany był w szafirową sukienną i lisami okładaną kurtę, szeroki pas skórzany z wielą kieszonkami i na pięć sprzążek z przodu spięty, opasywał go po niéj. Nogę zdobiły trochę zbladłe czerwone bóty i flanelowe w paski nogawice, a u boku na jedwabnych sznurach wisiała mocna karabella. Poprawiał często na ogolonéj głowie, pąsowéj rogatéj czapki i rozmawiał poufale z sąsiadem swym poczciwym Stojanieckim wójtem, który siedział spokojnie nad blaszaną kwatereczką wódki, a pomimo napoju i ciepłéj izby coraz obwijał w kożuch oziębione wiekiem ciało, albo po białéj swéj brodzie głaskając się, rozmawiał z towarzyszem, który zdawał się jemu z całego towarzystwa być najprzychylniéjszym, i o którym, gdy wszyscy wprost szlachcicem go nazywali, on tylko wiedział iż się nazywa Walenty Jarzyna herbu Trzaska.

Resztę miéjsc zajmowało kilku znaczniéjszych Stojanieckich gospodarzy.

Na ławie pod piecem siedział nad drugim stołem, stary arendarz Joel, zaczytany w wielkiéj księdze i pilnie przebiegał wiersze od prawéj ku lewéj stronie drukowane, czasem tylko w zamyśleniu poskrobawszy się, wzruszył jarmurkę na swéj rudéj a wpół posiwiałéj głowie. Przyświécała mu świeca mało co przechodząca grubość gęsiego pióra, a w ogromnym mosiężnym lichtarzu tak się wydająca, jak trojkątny maleńki kapelusik, na peruce Kawalera z dworu Ludwika cztérnastego. Spokojnie dziś odczytywał Joel przepisy Talmudu, bo już udało mu się zakopać tajemnie dwa garnki śrebrnych groszy, gdzie niegdzie talarami upstrzonych — a przytém przebywanie Szlachcica w karczmie cokolwiek mu odwagi i spokojności dodawało.

W alkiérzu graniczącym z tą izbą nieinaczéj także się działo, z tą tylko różnicą iż tam nie goście ale połtuzina bachorów żydowskich robiło wrzawę. Był ten alkierz wązki a długi, a w dwu przeciwnych rogach, stały duże łóżka z baldakinami kartonowémi w ogromne kwiaty. Wyścielone na nich aż pod sam wierszch bety, w powłóczkach z różowemi i niebieskiémi kratkami i paskami, świadczyły o zamożności gospodarza: równie jak wiszący na scianie czarny grodeturowy płaszcz, niebieskim kanafasem podszyty z

)(2

rękawami aż do ziemi spadającémi, i czerwona adamaszkowa, popielicami i złotemi galonami szemerowana jupka szabasowa, Pani Joelowéj. Po za belkami, czarnéj od starości powały drewnianéj, pozatykane były gałęzie sosnowe od przeszłorocznego szałasu na kuczki.

(Dokończenie nastąpi.)

Kasper Hauser w Norymberdze.

Pisma publiczne nieraz już wspominały o téj nieszczęśliwéj ofiérze przewrótności, zemsty lub łakomstwa, — jeden nawet z dzienników niemieckich *) tegorocznych, przyłączył rytowany wizerunek sieroty, będącego dziś celem surowych poszukiwań w Norymberdze i razem powszechnéj troskliwości o zachowanie go przy życiu. Oto są bardzo zajmujące szczegóły z powodu świéżo uczynionego zamachu na życie Kaspra, który się szczęściem nieudał.

Z Wiednia 30. Listopada z *D. A.*

Od podróżnego, który niedawno bawił kilkanaście dni w Norymberdze, doszły nas tu następujące szczegóły o nieszczęśliwym Kasprze Hauserze, którego losem cała powszechność tak czule się zajmuje.

»W Maju r. z. znaleziono w Norymberdze chłopca, który zdawał się mieć około lat ośmnastu, był w odzieży wieśniaczéj, i miał przy sobie list do tamtéjszego Kapitana od jazdy. Rzeczony list był bez podpisu, i oznajmiał, że chłopiec ten życzy sobie przyjąć służbę w konnicy, jak niegdyś jego ojciec; że piszący takowy list, biédny wyrobnik jest ojcem dziesięciorga dziatek, i że tego chłopaka, małą jeszcze dzieciną, od niańki bynajmniéj sobie nieznajoméj otrzymał, aby go tajemnie wychować. — List ten zawierał w sobie mnóstwo widocznych kłamstw jak n. p. że chłopiec umie już pisać, czytać i t. p. rzeczy. — Kapitan oświadczył wyraźnie, że o tém wszystkiém nic niewié i odesłał chłopca na odwach, gdzie go jako włóczęgę uważano; poczém odprowadzony do policyi, wzięty był za oszusta. — Przekonano się następnie, że prawie jest niemową, i że zupełnie w ukryciu wychowany, żadnego niémiał poznania. Podczas gdy przez publiczne obwieszczenie nadaremnie wzywano każdego do czyjéjby doszło wiedzy, o udzielenie wiadomości jakąby o tym wypadku, grubą zasłoną tajemnicy okrytym, podać mógł: przybyła z okolic Norymbergi stara kobieta, mająca postać niańki do Burmistrza tego miasta, i pod warunkiem zamilczenia, uczyniła mu pewne zwierzenie.*) Od tego czasu młodzieniec z wielkiem poważeniem był traktowany. Dano mu kilku nauczycielów, i gdy wiele posiada zdolności, przeto niebawem tak dalece go doprowadzono, że się nauczył mówić i czytać, i dopiéro był w stanie dać jakąkolwiek wiadomość o swoich dawniéjszych przygodach. Ile sobie przypomnieć może, całe swe życie przepędził w ciemnéj jamie, od góry tylko nieco, lecz bardzo słabego światełka doznającéj. Sypiał na gołéj słomie, chlebem tylko i wodą był żywiony, które mu jego dozorca przynosił zawsze w nocy, a gdy pod ten czas zwykle w głębokim śnie bywał pogrążony, przeto nieraz wiele tygodni upłynęło, niż mógł ujrzeć swego dozorcę. — Jedynem było jego zatrudnieniem w dzieciństwie, o ile mu rozległość więzienia dozwalała, jeździć ustawicznie na drewnianym koniku, i prawie całą jego mowę za przybyciem do Norymbergi, składały tylko te dwa wyrazy: »Na koniku jeździć.«

Po przybyciu do tego miasta, niechciał nic jeść jak tylko chléb z wodą; mięsa, jarzyny do ust niewziął; sypiał na gołéj podłodze, i żadnego niémiał wyobrażenia o użytku pościeli. — Nogi miał pozginane, albowiem jama była tak niska, że kiedy bardziéj dorastał, niemógł w niéj stanąć prosto. Światło dzienne, którego wprzódy nigdy niewidział, trudne mu by-

---

*) *Allgemeine Moden-Zeitung von Doktor Bergk in Leipzig.*

*) Zdaje się że w takim razie powinien był rzeczony Burmistrz zapewnić się dobrze o téj kobiécie, czego nieodzowną potrzebę następne okoliczności okażą.

ło do zniesienia; a dotąd niesłychaną cierpi odrazę na widok cmentarza; skąd wnoszą, że jego więzienie, musiało być w bliskości grobów. Opowiadał następnie, że jego dozorca wyprowadził go nocą z téj jaskini, często musiał go nieść na rękach, albowiem przez niemożność używania częstego ruchu, bardzo mało mógł chodzić; — że tylko nocą odbywali swą podróż, a we dnie ukrywali się po krzakach; aż na koniec po kilkunastodniowéj podróży dostali się do Norymbergi. List który tam z sobą przyniósł, oznajmiał, że mu na chrzcie nadano imię Kaspra; przezwisko bowiem Hauser dostało mu się już w Norymberdze.

W postępowaniu swém z ludźmi jest bardzo uprzejmy; mówi dobrze, gdy tylko sam na sam z kim się znajduje; liczniéjsze bowiem zebranie osób, miesza go, gdyż rozmowa jest dla niego wielką nowością. — W muzyce nadzwyczajny postęp uczynił, równie jak w obcych językach; uczy się także jeździć konno, w czém znajduje wielką rozrywkę. Żyje z Burmistrzem tak jakby był rodzonym jego synem, i mieszka u Professora w gymnazyjum, który nad nim ma dozór.

Dnia siedmnastego Października r. b. pomiędzy godziną 11 i 12 przed południem, podczas kiedy Professor nieznajdował się w domu, zadzwonił ktoś do drzwi, a matka Professora, która jest bardzo chorowita i niedołężna przez starość, prosiła młodego Kaspra, ażeby poszedł drzwi otworzyć.— Czyniąc to, spostrzegł człowieka podobnego zupełnie temu który go trzymał w więzieniu, rzucając się na niego z nożem!..... Dostał wiele ran w głowę — padł na ziemię, — i byłby niewątpliwie zamordowanym, gdyby zbójca niebył się uwiódł mniemaniem, że już na śmierć go zabił, albowiem wyrzekł te słowa: »Teraz się już ciebie niezlęknę!« — Zrobiony rozruch w domu, przymusił zbójcę do ucieczki. Młody Hauser jest na drodze bliskiego wyzdrowienia z ran swoich. (Wszystko czuwa nad zachowaniem jego życia. Śledztwo jest przedsięwzięte z największą usilnością ku odkryciu mordercy.)

Niektóre szczegóły z podróży naukowéj Alexandra Humboldta, w Rossyi.

Opuściwszy Pan Humboldt w towarzystwie Professorów Ehrenberga i Gustawa Rose, Moskwę dnia 28. Maja b. r., popłynął z Niższego Nowogrodu Wołgą do Kazanu i zwalisk Bolgari, sławnych niegdyś z pielgrzymek Tatarów i panowania Timuridów. Podziś dzień znajdują jeszcze w okolicy tych zwalisk, niemało monet śrebrnych z napisami arabskiémi. Z Kazanu udali się do Jekatarinburga przez piękne lasy Wiatki, przez Perm i okolice Kungur słynące licznémi pieczarami swémi. Jekatarinburg leży już na pochyłości azyjatyckiego Uralu.

W środkowéj i północnéj części Uralu, strawiono cztéry tygodnie, to jest od d. 15. Czerwca do d. 15. Lipca, poświęcając czas cały poszukiwaniom geognostycznym i botanicznym. Zwiedzili także nowo odkryte kopalnie złota i platyny, wydające piérwszego kruszczu 300, a drugiego 90 pudów do roku. Nie pominiono także kopalni zwanych: Bersowsk, Gumeszewski i Bogosłowsk, znajdujących się na północ Werchoturie; jak niemniéj kopalni berylu i topazów w Mursińsku. Na samym północnym Uralu uzbiérano przeszło 500 rodzajów roślin i spodziéwano się w dalszéj podróży bez porównania więcéj uzbiérać. Do zbioru zoologicznego, dostali: skóry z tygrysa syberyjskiego, z songaryjskiego pantera, lamparta i rysia; żywego syberyjskiego bobaka czyli świszcza, *(Arctomis Baibac)*; rogi dzikiéj krowy chińskiéj z grzywą końską, *(Bos poephagas Pallas)*; wiewiórkę dotąd nieznaną pochodzącą z Alp Altajskich; czaszki z głowy Tatara i Jukata. Do tego należy obfity zbiór ryb z rzék syberyjskich i konch rozlicznych, lądowych i rzecznych.

Początkowo było zamiarem Pana Humboldta udać się z Jekatarinburga na zachód do Tobolska i zwrócić się przez Omsk

do Słatusta w stronie południowéj Uralu. Lecz sprzyjająca stale pogoda i łatwość szybkiego przebywania z miejsca na miéjsce za staraniem i pod opieką rządu, nareszcie chęć nasycenia się widokiem wegetacyi obcego kraju; skłoniły Pana Humboldta do odbycia 4 do 5 tysięcy wiorst więcéj niż początkowie zamierzone było, a to w głąb Syberyi dla zwiedzenia kopalni Koływąnskich i części Altai. Podróżujący udali się do Beregska nad rzeką Obi i do Barnaul drogą około pięknego klasztoru Abalat, przez Kaińsk i stepy Barabińskie, na których znajdują się tak zwane Musquitos czyli żółte komary znane nad rzeką Orinoko w Ameryce. Z powodu panującéj w tych okolicach zarazy zwanéj *Sibirskaja-Jaswa* (Syberyjskie powietrze), zostawali wędrowcy w niejakiéj obawie, zwłaszcza, że w tym roku upały rozszerzyły nadzwyczajnie zarazę wzdłuż rzeki Irtyszy na północno-zachodniéj stronie wielkiego Altaju. Jaswa syberyjska, są to krosty rodzaju petocyi i wrzody, które ludzi i bydło niemających od samego początku pomocy lekarskiéj, w pięciu dniach zabijają. Z Barnaul zwiedzili część min złota i śrebra w Koływańsku, które wydają 1200 pudów śrebra do roku. Ztamtąd, przez rozkoszne jezioro Koływańskie leżące w stepach Platawskich, udali się do tak zwanéj góry Wężowéj, sławnéj w dziejach rossyjskiego górnictwa z pokładu porfiru i chryzopasu.

W nocy z dnia 13. Sierpnia przybył Pan Humboldt z towarzyszami swymi w jak najlepszém zdrowiu do Ust-Kamengorsk, małéj rossyjskiéj warowni nad rzeką Irtyszą. Tu porzucono Petersburgskie powozy a udano się w syberyjskich w dalszą podróż do Buchtarmiska i Narymu gdzie już znajdują się ostatnie rossyjskie straże i stykają się z Chińskiemi.

Od Tobolska towarzyszył Panu Humboldtowi nietylko Adjutant Gubernatora wschodniéj Syberyi Jenerała Weliaminowa, ale nawet sam głównie komenderujący liniją wzdłuż rzéki Irtyszy Jenerał Litwinów, który przybył z Tomska do Barnaul dla towarzyszenia podróżnym aż do Omska, ułatwiając im wszędzie ich podróż, o ile położenie kraju wzdłuż kirgiskich stepów dozwalało. Dowiedziawszy się Pan Humboldt, że stojący w Songarei, officer chiński, życzy sobie przyjąć cudzoziemców, odwiedził go w Baty (po chińsku Chonmailä-chu) dnia 17. Sierpnia. Okolice Buchtarmińska, Krasnajar i granice chińskiéj Mongolii, przedstawiają obszerne pole dla badań geognostycznych. Na północ jeziora Zaysan po obydwóch stronach rzéki Irtiszy, stoją chińskie straże mongolskich żołnierzy, których nędzna postać w uderzającéj zostaje sprzeczności z jedwabnym strojem officera chińskiego. Ten młodzieniec przybył prosto z Pekinu a dowiedziawszy się że brat Pana Alexandra Humboldta (Minister Stanu) napisał dzieło o chińskim języku, podarował dla niego chińskie dzieło w 5 tomach historycznéj treści. Okolica Chonimailä-chu jest zupełnie opustoszała. Dwugarbne wielbłądy pasły się na równinie; na wzgórzu po lewym brzegu Irtyszy wznosi się mała świątynia chińska. Piękna pora czasu sprzyjała tak dalece, że można było przedsięwziąć dokładne postrzeżenia astronomiczne, na pewném odosobioném miejscu niedaleko od Chonimailä chu w granicy kraju Chińskiego. Za tłómacza w Jurcie służył Kałmuk przybyły z Czyngistai dla porozumiewania się z chińskim komendantem Czintu; w jego nieobecności tłómaczono z chińskiego na język mongolski, z mongolskiego na kirgiski, a z tego dopiéro tłomaczył kozak na język rossyjski, co bezwątpienia pozbawiało pierwotwornéj naiwności języka chińskiego.

Powrót z Krasnajarskiéj straży do Ust-Kamenogorska, odbyła się spiesznie wodą na Irtyszy, która wszędzie płynie bardzo przyjemnémi okolicami. Teraz udano się z Ust Kamenogorska do Omska wzdłuż rzéki przez stepy i Semipalatyńsk, gdzie Pan Humboldt przez dzień (22. Sierpnia) zabawił. Kiachta, Semipalatynsk, Petropawłowsk i Orenburg, są głównémi punktami stosunków handlowych ze środkową Azyją. W Semipalatyńsku znajduje się wielu kupców z Taszkentu, którzy corocznie

wysełają kommissantów swoich przez Ily do Kaszgar, Jerkant i Koten. Podróżnych odwiedzili posłowie kraju Kokan, powracający z Petersburga; tamże znaleźli także pewnego Buchara, który jeździł do Kaszemiru przez Badakszan, ale nie wstępował do Ladak (w zachodnim Tybecie), miéjsca sławnego z pięknéj wełny używanéj do szalów. W Semipalatyńsku mówiono Panu Humboldtowi o pewnym wędrowniku angielskim, który powracając przed niewielu laty z Indyi przez Kaszemir, z Jerkand wygnany został. Papiéry jego zebrał i zachował pewien kupiec z Taszkentu, zamieszkały w Semipalatyńsku. Właśnie nie było go w domu, wszelkie przeto starania w wyszukaniu rzeczonych papiérów były nadaremne. Domyślano się, że to był najprędzéj pełen zasługi Moorcroft, który przebył pasmo gór Niti w Himalaja; papiéry jego, trzeba się spodziéwać, powinnyby pod względem jeograficznym być bardzo ważne.

W Omsku odwiedził P. Humboldt z wielkiem zadowoleniem szkołę wojskową kozaków Syberyjskich, połączoną ze szkołą azyjatycką zaprowadzoną do kształcenia tłómaczów na linii Irtyszy. Ten zakład winien jest istnienie swoje wiekopomnéj pamięci Cesarzowi Alexandrowi I. Więcéj jak 250 synów kozackich odbiéra tu bezpłatnie naukę matematyki (podług Lacroix), naukę zdejmowania planów, jeografii, historyi i zasady początkowe historyi naturalnéj. Ośmnastu młodzieńców tworzą szkołę azyjatycką, w któréj uczą po mongolsku i tatarsku, a od niejakiego czasu nawet po francuzku. Czytać i pisać nauczają sposobem Lancastra. Mało jest takich szkół w Europie, któreby z niniéjszą, młodzież na officerów kształcącą, wytrzymać mogły porównanie pod względem obyczajności, porządku i czystości jaka w niéj panuje. Główny zarząd téj szkoły powierzony jest Jenerałowi Braniewskiemu. Uczniowie powitali odwiedzających mowami w języku rossyjskim, mongolskim i tatarskim.

Zamiarem jest podróżnych udać się z Omska przez Troick do Słatousk, Miask i południowy czyli baszkierski Ural. Następnie zwiedzą wielką żupę soli kamiennéj w Kiecku pod Orenburgiem i stepy Kirgiskie, a w Październiku powrócą przez Simbirsk, Murom i Moskwę, do Petersburga. (Już tam przybyli.)

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

U Franciszka Pillera, Księgarza we Lwowie i Tarnopolu znajdują się nakładem tegoż drukowane następujące nowe dzieła:

Moja piérwsza w świat wycieczka. Powieść Klaurena przez Franciszka Kowalskiego. W Krakowie 1829. 1 ZR. 30 kr. — Krótkie Homilie na Niedziele w ciągu roku przypadające, dla wygody początkowych kapłanów; napisane przez Xiędza And. Mikiewicza. 2 Tomy, drugie poprawne i powiększone wydanie. We Lwowie 1829. 2 ZR. — Katechizm dla dzieci wiéjskich, ku parochów wygodzie spisany przez X. M. Korczyńskiego, wydanie wtóre, poprawne. 2 Tomy. We Lwowie 1829. 1 ZR. 30 kr. — Uprawa Lnu, rzecz dla galicyjskich gospodarzy, przez Dyjonizego Zubrzyckiego. We Lwowie 1829, 10 kr. — Nauki parafijalne, na wzór krótkich kazań na każdą Niedzielę wciągu roku przypadającą. Napisane przez Xiędza Andrzeja Mikiewicza, Plebana Straszecińskiego. We Lwowie 1830. 1 ZR. 30 kr. — Z czterech przyjaciół zostało trzech. Prawdziwe zdarzenie w familii Państwa Dobrowskich, powieść dla dzieci. Z 8 ozdobnémi rycinami i w pięknej oprawie. We Lwowie 2 ZR.

— Z Wiédnia. —

Dnia 6. Grudnia r. b. o godzinie pól do jedynastéj, umarł tu, po długiéj chorobie, opatrzony SS. Sakramentami w 73 roku życia, Jan Paweł Pawęża Woronicz, Arcybiskup Warszawski, Prymas Królestwa Polskiego, Opat Lendzki, orderów Orła białego i S. Stanisława Kawaler. Zwłoki Zmarłego przeprowadzone zostały dnia 9 wieczorem o godzinie 6 do Kościoła parafijalnego S. Michała, gdzie się odbył kondukt, po którym do ojczystéj ziemi przewiezione i pogrzebowym obrzędem uczczone zostaną.

Dr. Wailaman wynalazł nowy hamulec który może być założony z kozła kabrioletu, lub z głębi powozu i na powrót zdjęty, tak iż woźnica, postylijon lub konduktor nie potrzebuje wysiadać. Trafność i użyteczność tego wynalazku już się okazała w pewnym przypadku, gdzie konie postraszone zbiegały się, lecz za założeniem hamulca natychmiast wstrzymane zostały. Administracyja poczty, a mianowicie naczelnik tejże Pan Ottenfels, obéjrzawszy ten wynalazek, kazał go użyć do dyliżansu Wiedeńskiego o ośmiu siedzeniach, gdzie doskonale się udał. Wynalazca otrzymał dnia 25. Października patent na swój wynalazek.

Na tutejszym nadwornym teatrze, wkrótce dane będzie nowe dzieło Grillparzera „Hero i Leander" i nowa sztuka Raupacha pod tytułem: „Żebrak."

— *Z Warszawy.* —

Wielka Chorągiew Turecka zdobyta przez Króla Jana III. pod Wiedniem, od r. 1683 zawieszoną była w Warszawskim Kościele Sgo Jana u sufitu, blisko głównego chóru przy drzwiach głównych. Gdy przed kilką laty odnawiano ten starożytny Kościół, tę Chorągiew zawieszono u sufitu w bliskości Kaplicy P. Jezusa; tamże dotąd zostaje. Godła zdobyte w Adryjanopolu a przeznaczone przez N. Pana do tegoż przybytku, d. 18. Listopada umieszczono jak następuje: Chorągiew zawieszono u sufitu, od strony Kaplicy Laterańskiej na przeciw wielkiej Chorągwi Wiedeńskiej, 3 Buńczuki, znajdują się nad główną arkadą dzielącą Prezbyteryjum od Kościoła. Chorągiew Adryjanopolska jest o pół mniejsza od Wiedeńskiej, koloru karmazynowego w złote duże kwiaty. Buńczuki są na kilkołokciowych laskach mających na wierzchu gałki.

Postument z ciosowego kamienia, na którym stać ma posąg Mikołaja Kopernika, już prawie jest ukończony, spodziewać się więc należy, iż najdaléj z początkiem wiosny, ujrzemy i dzieło Thorwaldsena przyozdabiające naszą stolicę. *(G. W.)*

— *Z Niemiec.* —

Człowiek zręcznością i wytrwaniem może zrobić rzeczy zdające się niepodobnémi; tego nowy dał dowod prosty rzemieślnik zegarmistrz w Kliwii. Zrobił igliczkę zwyczajnéj wielkości, która wydrążona wewnątrz, ma w sobie nożyczki, scyzoryk, naparstek i szpilkę. Trzy piérwsze przedmioty zaledwo dojrzane okiem, okazują się przez szkło powiększające jako będące zupełnie wykończonéj roboty. I tak np. scyzoryk, opatrzony jest srebrnémi okładkami ze złotémi ozdobami i zwyczajną sprężyną do otwierania. Na naparstku oprocz bardzo ozdobnie zrobionego brzegu, postrzedz można 136 dziurek. Główka u złotéj szpilki daje się odszrubować, a w ten czas daje się widzieć jeszcze igła. Rzemieślnik chce jeszcze swoje dzieło zbogacić 24 przedmiotami: to jest dwunastą igłami i tyluż szpilkami.

We Francyi i Anglii, od czasu założenia szkół weterynaryi, zaczęto kucie koni oddzielać od innych robót kowalskich, jakoż znajdują się tam osobni kowale do kucia koni, którzy w ogólności rzecz tę wykonywają z większém staraniem i wiadomością aniżeli zwyczajni kowale. Atoli niektóre dawne nawyknienie i przeciwne spółubieganie się szkodzą jeszcze bardzo rzemiosłu kucia koni. W Berlinie wyższy lekarz zwierząt Dieterichs urządzeniem osobnéj kuźni do kucia koni zasłużył na dzięki i wsparcie ze strony osób posiadających konie. Jest on obeznany teoretycznie i praktycznie ze swoją sztuką i każdy chętnie zapewne zechce powierzyć takiemu człowiekowi swego konia, aniżeli kowalowi, który nie miał sposobności poznać należycie kopyta i niezna zasad według których podkowa po winna być zrobiona i przykuta.

— *Z Paryża.* —

Znajdujący się tu dziwotwór o dwoch głowach, to jest dwie siostry Ritta i Krystyna umarł dnia 22. Listopada. Od kilku dni Ritta czuła się już być słabą, pod czas kiedy Krystyna najzdrowszą była. Ostatnia ta, była nawet wesołą aż do momentu śmierci swéj siostry, ale po nastąpieniu téj, zaraz nagle umarła. — Ritta była prawą częścią dziwotworu, słabość jéj zdawała się nie mieć najmniejszego wpływu na siostrę, i kiedy nawet już konającą była, Krystyna tuląc się do łona matki, śmiała się i rączkami bawiła się z jéj twarzą. Nagle atoli wyrwała się z objęcia jéj, wydała głęboki oddech i zgasła! — Zaraz w dziesięć minut ciało jéj zupełnie ostygło, kiedy Ritta wprzód zmarła, przez 8 godzin jeszcze była ciepłą. W kilka dni, to jest 21., w obecności właściwych uczonych, otworzono zwłoki; płuca znaleziono zdrowe i zupełnie regularnie ukształcone; prawa strona płuc Ritty i lewa Krystyny, były w ukształceniu się swojém wstrzymane i ztąd węższe, aniżeli inne. Pojedyncza błonką serca, tak były z sobą splątane iż za życia poruszenia ich koniecznie musiały być z sobą w związku. Narzędzia trawiące aż do kątnéj kiszki, były podwójne, odtąd do dołu pojedyncze. Obydwie wątroby były z sobą złączone, także i pochwa była, podwójna. Zresztą Pan George St. Hillaire zajęty jest dokładną anatomiją tego dla umiejętności ważnego jestestwa. Na jaką chorobę umarła Ritta, dotąd nie można było wyśledzić. Anglicy chcieli za znaczną summę nabyć te zwłoki, lecz policyja odmówiła im tego.

— *Z Londynu.* —

Na uczcie którą dał nowy obrany Lord Major Londynu, spożyto 200 5kwartowych waz zupy z żółwi, 50 półmisków kurcząt, 45 szynek, 56 kapłonów, 30 ozorów, 15 wędzonych wołów, 30 półmisków raków i ostryg, 30 półmisków pasztetów z gołębi, 3 dania wołowiny, 50 półmisków mięsnych pasztetów, 30 marków puddingu, 40 tortów jabłkowych i innych, 120 półmisków Brocoli i kartofli, 105 półmisków zwierzyny, 50 półmisków dzikiego płastwa. Na wety dano 160 sztuk ananasów 150 półmisków winogron z treybhauzów, 60 półmisków jabłek różnych gatunków, 50 półmisków gruszek, 40 półmisków rodzenków, migdałów i t. d. 50 półmisków cukrów. Wino szampańskie, Hock, Claret, Madeira, Oporto i Sherry.

Dwaj chłopcy razem zrośnięci z Syjam, znajdujący się teraz w Nowym Yorku, mają być przyprowadzeni do Londynu. (Już tam przybyli; podróżny który im towarzyszył zapewnia, że na masztowy słup okrętu, dostają się złatwością najzręczniejszego majtku.) Zajmującém jest i być powinno dla Antropologów czynić postrzeżenia, tu i w Paryżu, gdzie się znajduje podobna para siostr z sobą zrośniętych, (obacz wyżéj artykuł z Paryża.) — Dnia 19. i 20. Listopada, była tak wielka mgła w Londynie, jakiéj tam od kilkunastu lat nie pamiętają. Do w pół do drugiej z południa prawie wszędzie zupełna ciemność panowała, sklepy oswiecone były prawie jak nocą, sędziowie w jednym z trybunałów przymuszeni byli dać pozapalać świece. Onegdaj w południe widziano po mieście pojazdy z oświeconémi latarniami jeżdżące. Godną uwagi jest rzeczą, że o 3 mile za miastem z wschodniéj strony, obok silnego mrozu, najpiękniéj słońce świeciło.

Najpiękniejsze Anagramma.

Najpiękniejsze Anagramma jest niezawodnie to, które zrobił Jabłoński kaznodzieja nadworny Berliński. Gdy Stanisław Leszczyński przed wstąpieniem swojém na tron wrócił z podróży pewnéj do domu, rodzina cała paradnym festynem przyjmowała go w Lesznie. Jabłoński rektor ówczasowéj szkoły Leszczyńskiéj, miał festyn ten widowiskiem jakiém uświetnić i w tym celu uczniów swoich za rycerzy poprzebierał. Wybrał 13 chłopców i każdemu dał tarczę, z których na każdéj znajdowała się głoska jedna słów *Domus Lescinia*, (rodzina Leszczyńskich.) Chłopcy ci wykonali taniec z 6 oddziałów złożony. Na końcu piérwszego oddziału tancerze tak stanęli razem, że z połączenia tarcz wypadły wyrazy: *Domus Lescinia*. Na końcu drugiego oddziału złożyli wyrazy: *Ades incolumis* (wracasz szczęśliwie). Na końcu trzeciego, wyrazy: *Omnis es lucida* (jesteś cała światłem). Na końcu czwartego: *Manes sidus loci* (jesteś naszą gwiazdą) na końcu piątego: *Sis columna Dei* (bądź filarem Boga), a na końcu szóstego oddziału: *I, scande solium* (idź, wstąp na tron) czém wywróżył Leszczyńskiemu jego los przyszły. *S. J.*

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerow.